

UNIWERSYTET WROCŁAWSKI  
Biblioteka Wydziału Prawa

81010 III

E 312

Baranowski Szymon



1180071319

PAd

Baranowski Szymon

1336

ZAKŁAD HISTORII  
PRAWA POLSKIEGO  
Uniw. Wrocławski



8 010 III  
81010

## Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy.

Zwiedzając wspaniały dom Baryczków, z takim pietyzmem wskrzeszony dzięki staraniom Towarzystwa Opieki nad Zabytkami — doznaje się pewnej ulgi. Oto widok tych komnat pełnych majestatycznego piękna, bogatych i wytwornych razem, świadczy dowodnie, że jednak pomimo wszystko mieliśmy mieszczaństwo z krwi i kości polskie zamożne i kulturalne, że upadek Krakowa nie był równoznaczny z zagładą całego stanu trzeciego Rzeczypospolitej. Kamienica Baryczków nie była jedyną patrycyuszowską siedzibą Warszawy: na wszystkich 4 bokach Rynku, na wszystkich ulicach rozchodzących się od niego wznoszą się przecież do dziś dnia kamienice noszące widoczne ślady dawnej wspaniałości.

Oprócz tych kamiennych pomników pozostały jeszcze i inne ślady dawnej wielkości patrycyuszów warszawskich. Oto w księgach radzieckich i w prywatnych zapiskach z końca szesnastego i siedemnastego wieku przechował się cały szereg mieszczańskich testamentów, działów, wykazów ruchomego i nieruchomego majątku, które, rzucając dużo światła na życie mieszczan warszawskich, mówią nam to właśnie, o czym milczą mury kamienicy Baryczków

i „Pod murzynem“, pozwalają, jeśli tak rzecz można, umeblować w myśli opustoszałe komnaty, wlać życie nowe w snujące się po nich mury.

\*

Nie znamy początku rodu Drewnów. Wiemy, że w pierwszej połowie szesnastego wieku jest już ich całe gniazdo w Warszawie. W r. 1545 zapoznajemy się w aktach radzieckich z panem Maciejem Drewno, w roku 1552 występują już tam jego dwaj synowie: panowie Stanisław i Jakób. W tymże czasie spotykamy też Michała i Stanisława Drewnów, żonatego z niejaką Katarzyną, których zwą także „Liszczami“. Wszyscy ci Drewnowie są rzemieślnikami, — wszyscy posiadają warsztaty konwisarskie. Linia Drewnów, której dane było wstawić to nazwisko, pochodzi od konwisarza Macieja. Niema śladów dowodzących, żeby pan Maciej Drewno odgrywał bardziej wybitną rolę w mieście rodzinnem. Musiało jednak konwisarstwo nieźle iść zarówno panu Maciejowi jak i jego synowi, urodzonemu około roku 1533, Stanisławowi; bądź co bądź ten ostatni wybił się już ponad rzeszę rzemieślniczą. Ma więc p. Sta-



niśław Drewno oprócz warsztatu konwisarskiego słodownię, ma już i gotówki niemało, ma i poważne stanowisko wśród obywateli. I w miastach jak po dworach szlacheckich miały koligacje znaczenie niemałe, więc i pan Stanisław, zmierzając szybkimi krokami na szczyty fortuny i powodzenia, szuka sobie towarzyszy dozgonnej nie tylko majątnej, ale i dostojnej. I oto około roku 1560 żeni się i to nie byle z kim, bo z panną Anną Szeliżanką, córką pana Froncza Szeligi. Pan Froncz był ni mniej ni więcej tylko burmistrzem warszawskim, a w żyłach jego płynęła zdaje się krew błękitna, gmerk jego przynajmniej nie różnił się od herbu szlacheckich Szeligów. I zdaje się, że naszemu panu Stanisławowi Drewnie, więcej z początku dodało małżeństwo z Anną dostojności, niż bogactwa. Pieniądzy za nią nie wziął żadnych, „bo ich nie żądał, ani mu się to natenczas za słuszną i przystojną zdało rzecz“, jak się sam później wyraził. Za to pan burmistrz własnym kosztem sprawił zięciowi wesele, co należy podnieść, gdyż wówczas zdarzało się czasami w Warszawie, że rodzina pana młodego urządzała weseliska. Oczywiście panna burmistrzówna nie mogła wyjść z domu rodzicielskiego bez porządnego wiana, jakkolwiek skromnego w porównaniu do tych wypraw, jakie otrzymywały później panny Drewnówny — córki i wnuczki Anny Szeliżanki. Otrzymała więc młoda pani Stanisławowa pościel uczciwą, kołdrę czugutusową ochędóżną i prześcieradeł 4, 6 ręczników i 4 obrusy, a sukien i ubrania zewnętrznego też nie mało. Musiała nie ubogo wyglądać sławetna pani Drewnowa, gdy przystroiła głowę w aksamitną czapkę, gdy na letnik z kitajki dzikiej, brunatny czamletowy<sup>1)</sup> lub zielony muchajerowy<sup>2)</sup>, nałożyła szubką czamletową lisami podbitą, lub od wielkiego święta zapewne „grubrinową<sup>3)</sup> podszytą futerkiem czerwonym nowogrothkowem, z przodkami kuniami“. Pozłocisty „licztflerlowy“ pasek, który trzem pokoleniom Drewnów miał służyć, jaśniał na młodej damie, na palcach jej złociła się obrączka, pierścionek gamojek<sup>4)</sup>, a drugi turkusik.

Nie zaczęli od wielkich dostatków życia swego Stanisławowie Drewnowie, ale dorabiać się musieli majątku. Nie wiemy, czy pan Stanisław był zdolnym rzemieślnikiem, ale zabytki rękopiśmienne pozostałe po nim dowodzą, że był bardzo rządym gospodarzem. Chociaż ręka do rzemiosła przywykła,

1) Kamlotowy.

2) Muchajer — grube sukno.

3) Grubrin — gatunek materyi jedwabnej.

4) Pierścionek ze świętością.

nie bardzo się do pisania nadawała, chociaż nawet podpisanie własnego imienia kosztowało naszego konwisarza niemałej fadygi, prowadził on rachunki, lub przynajmniej notował skrupulatnie ponoszone wydatki. Zajęcie konwisarskie połączone było ze sprzedażą produktów tego kunsztu. Więc też i pan Stanisław posiadał „kramicę“, w której z łaski Bożej było niemało towaru — cyny, mosiądzu, spiżu, które sprzedawano klientom na „długim stole z szufladami“. Z tyłu za sklepem znajdował się warsztat, „kramnica do rzemiosła konwisarskiego“, w którym pracowała czeladź pod kierunkiem pana majstra. Wiemy już, że pan Stanisław posiadał słodownię i ogród wolne od czynszów, które taksował na 600 flor., oprócz tej nieruchomości miał on jeszcze kamienicę zwaną Szeligowską na Nowomiejskiej pomiędzy kamienicami Lassowską a Klucznikowską, która była „ojczyzną“ jego żony Anny. Kamieniczka ta za rządów Stanisława Drewny zgorzała, a „reformowanie jej“ siła go kosztowało, oceniał też jej wartość na 1600 złp. Niestety nie wiemy, z jakim majątkiem rozpoczęli swą karierę Stanisław i Anna Drewnowie, wiemy tylko, że na starość posiadaliby znaczną fortunę, gdyby nie zbyt nieznaczne zamiłowanie do kosztowności i szat drogiej. Majątek ich wynosił 1827 złp. w nieruchomościach, nadto 1000 złp. w gotówce. Do tego dodać należy wartość ruchomości, tudzież gotówkę, którą państwo Drewnowie dali dzieciom w kwocie 3068 złp., razem więc majątek ich przedstawiał wartość 6095 złp. Suma ta nie wyda się nam małą, jeśli przypomnimy sobie, że w owych czasach na schyłku XVI i na początku XVII w. złoty polski znaczył nie mniej niż 10 złotych obecnie. Majątek a niezawodnie i koligacje ułatwiły Stanisławowi Drewnie dojście do zaszczytów w mieście rodzinnem. Nie był wprawdzie burmistrzem, jak jego teść pan Froncz Szeliga, ale bądź co bądź został ławnikiem miasta Starej Warszawy, a i to już była godność niemała.

Za to być może, że dla swych synów myślał pan Drewno o większych zaszczytach, a rozumiejąc potęgę oświaty, kazał ich edukować, dając im nawet nieprzeciętne wykształcenie. Starszy z synów, Łukasz, człowiek nie małych zdolności, mistrz sztuki kaligraficznej, rzucający na lewo i na prawo sentencjami łacińskimi i analogiami ze świata klasycznego, rymotwórca i ryownik, jak sam później wyznał, w młodości „czytał poety, mawiał z filozofy“. Bez znajomości łaciny nie mógłby zresztą poświęcić się aptekarstwu, do którego go ojciec przeznaczył. Młodszy syn, po ojcu konwisarz, musiał też



mieć wykształcenie nie bylejakie i posiadać języki obce, skoro szczylił się później różnorodną biblioteką. Niestety jednakże w edukowaniu synów nie wyczerpywała się ambicja pana Stanisława Drewny. Stanąwszy pod względem majątkowym na pewnych nogach, zaczyna on żyć wspaniale, nawet nazbyt wspaniale na swój majątek; ale trudno, trza się było widocznie ludziom pokazać, skoro się było ławnikiem i miało za żonę Szelizankę; więc oto wydając za mąż najstarszą córkę Kachnę, poświęcają Drewnowie 300 złp. na zrękowiny i wesele. Wesele młodszej córki było wprawdzie mniej wspaniałe, ale i ono pochłonęło 200 złp. Gdy się żenił syn, Łukasz, sprawili Drewnowie dla młodzieńców obiad, który kosztował 30 złp. bez wina i bez muzyki, bo to zapłacił Łukasz Drewnowicz z własnej szkatuły. Jeszcze hojniejszy był ojciec dla młodszego syna, Michała, wydając 100 złp. na jego weselisko. Każda z panien Drewnówien otrzymała od ojca po 300 złp. posagu, oprócz tego zaś wyprawę, wielokroć przewyższającą ilością to, co otrzymała ongi ich matka. Więc panna Kachna dostała wyprawę wartości 600 złp. a były wśród niej rzeczy takie, które świadczyły, że panna młoda w domu rodzicielskim przywykła do niemałego komfortu. Komnatę jej w domu mężowskim zaślano kobiercem, na łóżnicy małżeńskiej ułożono pościel puchową i adamaszkową kołdrę. W dwóch skrzyniach posażnych, z których mniejsza, okowana, była gdańskiej roboty, upakowano jej zarękawice, dwie czapki aksamitne, kanufaczową szubkę kunią, za którą pan ojciec zapłacił 100 złp., drugą grubrinową z kuniemi gardły, germak kanawaczowy, drugi muchojerowy, trzeci wiszniowy, nie licząc innych szat ochędóżnych, obrusów i wezglowia, które samo jedno kosztowało złp. 50. Nie brakło Kachnie Drewnówie i kosztowności; miała dwa srebrne pozłociste pasy na



fol. J. Herlaine. POSĄG CHRYSTUSA Z XVIII W. (ROBOTY MONALDIEGO) NA KAMIENICY DREWNÓW.

zmianę i tkanę perłową z feretami, pierścionkami rubinowym i szmaragdowym zdobita paluszki, a włosy ujmowała w czepek szczerosrebrny. Puzdro z łyżkami białymi z czterema srebrnem i kubkami dopełniało wyprawy panny ławnikówny.





Jakkolwiek wyprawa młodszej córki państwa Drewnów, panny Małgosi, była summa summarum nieco tańsza, kosztowała bowiem niecałe 500 złp., i jejby się nie powstydziała niebylejaka szlachcianka. Samych naczyń z cyny robionych dostała cały kamień. A przecież naczynia i łyżki cynowe miały wówczas wartość nieladającą. W dzień powszedni jednak tylko potrzebowała młodsza Drewnówna używać skromnej cyny, na święto miała srebrne kubki i „łyżki pozłociste — dwanaście apostołów“. Rączkę jej zdobyła wprawdzie tylko obrączka pozłocista i pierścienek turkusowy, ale za to na szyjce kraśniały „pacierze koralowe z srebrnymi pospolu“. O tem, że Małgosia dostała i pościel puchową ochędożną, kołdrę zieloną kitajczaną, wezglowie, kołbierzec niebylejaki, kosztowniejszy nawet od siostrzyznego, i wspominać nawet nie warto. Za to trzeba dodać, że w świetlicy młodej małżonki zawieszono na suficie świecznik „lichtarzikorone“, że w swej skrzyni posażnej znalazła oprócz dwóch kunich szubek czapkę kanawaczową i atlasową, letnik grubrynowy lazurowy, a drugi kitajczany, a wreszcie nawet metlik aksamitny z gronostajami. Hojny dla córek, nie był skąpy pan ławnik Drewno i dla swych synowych. Dbał, by one, pokazując się warszawskiemu światu, okazały się godne sławetnego domu Drewnów i nawet zazdrość w sąsiadkach budziły. Nie darmo przecie pan Stanisław, jak na patrycyusza i ławnika przystało, miał już herb „Baranka“, który zupełnie przypominał szlachecką „Junoszę“, a syn jego najstarszy, Łukasz, już nawet palec wskazujący ozdobił sygnetem z harmolem, na którym „herb“ jego był „wyrzezany“. Więc oto pani Łukaszowa, gdy miłość dozgonną przysięgła małżonkowi, otrzymała na gospodarstwo sześć srebrnych łyżek i perły na „tkankę“, a do nich „pontaly albo ferety“<sup>1)</sup> i 3 białe kubki, czwarty kubek pozłocisty i piąty kubek srebrny szczerobiły. Dostała młoda synowa od teściów i kołdrę turecką i czapkę kanawaczową i zarękawie atlasowe. Sam pan Łukasz dostał od ojca do ślubu pierścień rubinowy z dyamentową tabliczką, który kosztował 11 złp., a nadto miecz. Wartość tych wszystkich rzeczy, które otrzymali od rodziców państwo Łukaszowie, nie wiele przynosiła 200 złp., ale za to stary Drewno, uważając widocznie, że dość już konwi-

<sup>1)</sup> Ferety — sprzążki, agrafki.

sarzy w jego rodzie, kupił starszemu synowi aptekę od pana Piecziczki za 72 złp., a co najważniejsze dodał do tego 202 złp. na zakupienie aptecznego towaru na toruńskim jarmarku. Warsztat i kramica konwisarska wraz z różnem naczyniem potrzebnem do rzemiosła i 50 złp. pieniędzy gotowych dostały się młodszemu synowi Michałowi, który, jak zobaczymy, rozwinął je znakomicie, musiał jednak wedle woli ojcowskiej zapłacić rodzeństwu za towar konwisarski. I pani Michałowa nie mogła się skarżyć na teścia. W szatach, w drogocенnościach otrzymała ona od rodziców męża nawet więcej niż pani Łukaszowa. Jakże wspaniale musiała wyglądać młoda majstrowa, gdy przywdziała otrzymaną w darze od teściów szubkę kitajczaną, futrem popieliczem podszytą i bobrem przyozdobioną, gdy się ubrała w letnik muchajerowy lub dla odmiany kitajczany, gdy na jej szyi mieniła się tkanka perłowa, gdy się przepasała pozłocistym odlewany pasem. Rubiny były widocznie ulubionymi kamieniami Drewnów, nimi więc pan Stanisław przyozdobić kazał pierścienek ofiarowany synowej na zmwiny, dodając później drugi z turkusami. Nie zapomniał pan ławnik zaopatrzyć Michałów w trzy białe łyżki i takąż czarę, w 3 cetnary robionej cyny wartości 90 złp., którą zapewne sprzedał młody konwisarz w swej kramicy, bo trudno przypuścić, by tyle cynowych naczyń wymagało jego gospodarstwo. Dostał wreszcie pan Michał od ojca pościel i podobnie jak brat starszy miecz szeroki. Gdy porównamy wartość opatrzenia, jakie dawał stary Drewno synom i córkom, uderzyć nas musi to, że panny Kachna i Małgosia dostały dwakroć więcej niż ich bracia. Według jednak testamentu starego Drewny różnice te miały być brane w rachubę przy podziale pozostawianej przez niego spuścizny. Dlatego to pan Drewno „wydawszy 2 dziewczki za mąż, a synów 2 ożeniwszy“, postarał się „o zieloną księgę w pergamin oprawną“, i polecił w niej spisać „jasno podając onym drogę do dzieł czynienia Panu Bogu i miłości zobopólnej — między nimi udzielenie samej wiernej prace swojej, ile które wzięło“. W istocie w książce tej, która przechowała się do dnia dzisiejszego w Bibliotece Załuskich, zapisana jest nietylko rzecz każda z opatrzenia danego dzieciom, ale nawet przy każdej pozycji podana jest dokładna cena.

Długo żył pan Stanisław Drewno ze swą



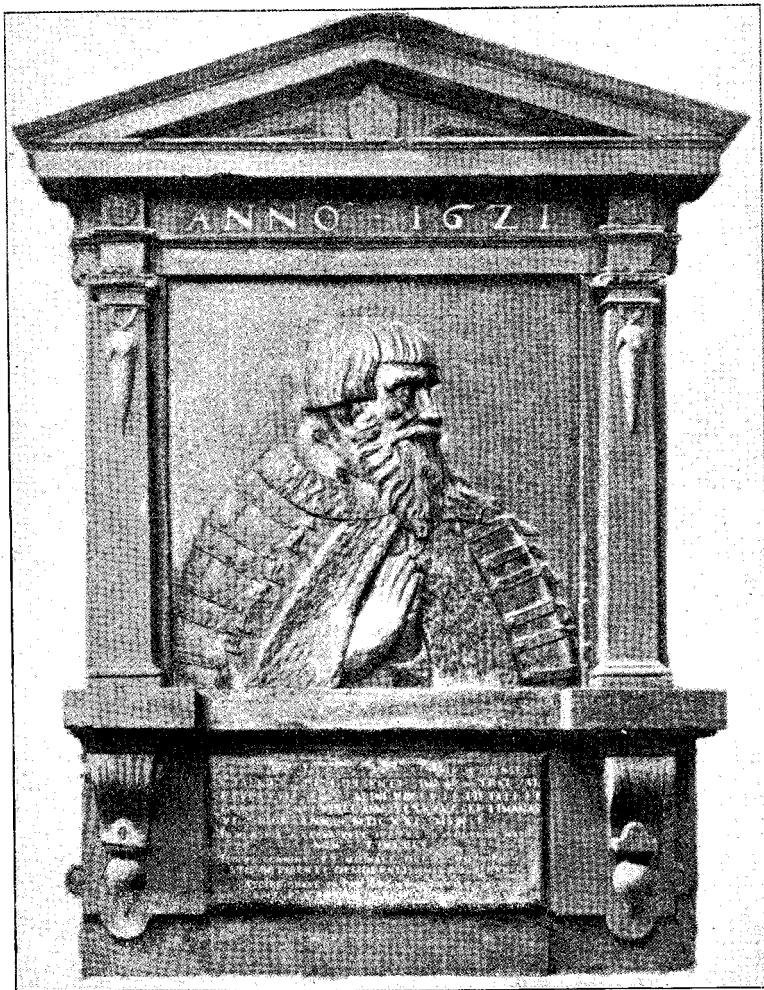
miłą małżonką Anną Szeliżanką, zawsze „uzna-  
jąc nad sobą święte błogosławieństwo Boże“,  
nie sarkał nawet, choć z dziesięciu dzieci,  
które mu się urodziły, sześcioro „Panu Bogu  
oddać przyszło“. Synowie, którzy się wycho-  
wali, to jest znani nam już Michał i Łukasz,  
otaczali go do zgonu swą opieką, z zięciem  
tylko, panem Hanuszem Szulcem, miał stary kon-  
wisarz ciągle procesy, które i po zgonie jego  
nawet się nie skończyły. Oto pan Hanusz Szulc  
pożyczył od teścia 1000 złp.; mijał rok za ro-  
kiem, przeszło już lat 13, a pan Hanusz ani  
myślał długu uregulować pomimo upominań  
i prośbeń; a tymczasem naszemu ławnikowi wła-  
śnie na stare lata, gdy tyle wydał na opatrze-  
nie dzieci, a mniej już zarabiał, gotówka była  
potrzebna. Doszło do tego, że biedny starzec  
musiał na oblig syna Łukasza, już wówczas  
bardzo poważnego kupca, pożyczać od pieka-  
rza warszawskiego pana Wojciecha Brody 400  
złp. „na pilne potrzeby“, a innym znów razem za-

stawił staruszek u niejakiej pani Żochowskiej  
5 łyżek srebrnych za 32 flor.

Niepunktualność zięcia tem boleśniejsza by-  
ła dla pana Stanisława Drewny, że pragnął, by  
właśnie z owego 1000 złp. przetrzymanego  
przez pana Szulca opatrzone zostały koszta jego  
pogrzebu i fundacyi mającej zapewnić z czasem  
spokój duszy, zarówno jego jak i rodziców,  
jak i małżonki Anny Szeliżanki. A trzeba wie-  
dzieć, że pan Stanisław Drewno, jak zresztą  
cały ród jego, był człowiekiem wielce nabożnym.  
Spisując swą ostatnią wolę, wyrażał stary ław-  
nik nadzieję, „że Bóg stworzyciel miłościwie  
przyjąć raczy jego grzeszną duszę za przyczy-  
ną błogosławionej dziewicy Panny Maryi Matki  
Boskiej i wszystkich świętych, przy wierze po-  
wszechnej chrześcijańskiej“. Ciało rozkazywał  
Drewno pochować w kościele Św. Jana w gro-  
bie „Świgniewskim albo Bulhocerowskim“ „od-  
kazując i zapisując na uczciwe i przystojne po-  
grzebanie złp. 200“. Nad grobem Świgniew-  
skim znajdował się ołtarz, na

który już pan Froncz Szeliga za-  
pisał 50 złp., a który od czasów  
Stanisława Drewny cieszył się  
szczególniejszą czcią rodu Dre-  
wnów, tak że nawet miano Dre-  
wnowskiego otrzymał. Otóż na  
ten ołtarz zapisał pan ławnik 50  
złp., przeznaczając je na kapłana,  
któryby przy tym ołtarzu chwa-  
ły Bożej pilnował. Tyleż prze-  
znaczał dla wikaryusza u Św.  
Jana, do szpitala Św. Ducha, do  
Panny Maryi na Nowem Mieście.

Pan Stanisław zakończył swe  
„pracowite“, pocziwe życie  
roku 1621, przeżywszy lat 86.  
Synowie, do obojga rodziców  
przywiązani serdecznie, starali się  
wykonać ich wolę, pomimo że  
nie było to łatwo, ponieważ z pa-  
na Hanusza Szulca i teraz nie  
można było wydusić owych 1000  
złp. Zapisanych więc przez ojca  
na kościoły 200 złp. synowie nie  
oddali gotówką obdarowanym, ale  
pozostawili sumę na kamienicy  
Szeliżyńskiej i płacili od niej co-  
rocznie 4 kościołom po 12 złp.  
W tej samej zielonej książce  
ozdobionej wewnątrz herbami Dre-  
wnów i Szeligów, i piękną sen-  
tencją „Amor verus nullum novit  
habere modum“, w której nie-  
boszczyk Drewno kazał tak skru-



POMNIK STANISŁAWA DREWNY W KATEDRZE WARSZAWSKIEJ. fot. Z. Marcinkowski.



pułatnie zanotować opatrzenie swych czworga dzieci, dopisano kopię jego testamentu, tuż kwitowały obdarowane kościoły z odbioru prowizji wypłacanej przez pana Łukasza, a później córkę jego Annę, jako dziedziców szeli-gowskiej kamienicy.

Trwałą pamiątką miłości synowskiej Łukasza i Michała Drewnów jest piękny pomnik, wystawiony przez nich na cześć ojca i do dziś dnia istniejący w katedrze Św. Jana. Na tym imponującym nagrobku, jednym z najpiękniejszych pomników mieszczkańskich, jakie posiada Warszawa, przedstawiony jest pan Stanisław Drewno już jako starzec z majestatyczną brodą, z włosami równo nad czołem przyściętymi we wspaniałej delii szamerowanej.

Warsztat Stanisława Drewny objął, jak wiemy, młodszy syn jego pan Michał. Jeszcze za życia ojca posiadał on własną kamienicę na rynku pomiędzy domostwem Michała Kranicha i kamienicą Wojtaszkową nazwaną, w której znajdował się warsztat konwisarski i kramica. Był to budynek niewielki, jak wszystkie zresztą prawie domy staromiejskie. Kamienica więc pana Michała składała się z budynku frontowego, w którym według opisu z roku 1627 była „izba na dole w sieni i kownata, przed którą jest kuchnia i komórka przed kuchnią. Za tą kuchenką sklepik — kramiczka — okno na Ry-



fol. J. Herlaine.

ODRZWIWA KAMIENICY DREWNÓW  
PRZY UL. NOWOMIEJSKIEJ Nr. 11.

nek. Izba nad izbą pana Żochowskiego, ku tyłowi okna z kownatą samą. Przed tą kuchnią izba i poddasze nad tą izbą, izdebka nad sklepem od (strony) Michała Kranicha o jednym oknie na Rynek i z komórką, która za nią jest. Piwniczka mała — wchodzenie z ganku“. W budynku tylnym znajdowała się kramica do rzemieślni konwisarskiego, izdebka nad tą kramicą, wreszcie stajnia. Co się tyczy kramicy konwisarskiej, należącej do pana Michała, to musiała być wcale obszerna, skoro pomieścić mogła tę masę towaru, który miał pan majster na składzie. I czego też tam nie było. Obok miedzianych miednic, moździerzy, dzwonów, lamp, postawników, alias lichtarzy, znajdował się zapas mosiądzu „trąbkowego“ i mosiądzu starego, 53 kamienie cyny nowej, 25 starej, a dalej cyna domowa jako to: alembiki, kociołki, lichtarze, wreszcie towar żelazny, jako to: topory, bindasy ciesielskie, toporki okrągłe (tych jednych sztuk 58), cieślice, brytwanny, blachy szerokie, sikawce, krawacze, fajerki, łopaty, lichtarze, nożyce wielkie i małe (tych ostatnich sztuk 129), nożyce do strzyżenia owiec, śrubsztaki, heble, puszki, lejki, dłutka, kurki, pilniki, świderki, młotki, szydła, klucze, śrubki, łyżki, zamki, ostrogi, 3 laski stali, obręcze, lejki, 5 trąb rogowych dla myśliwców.

Handel jednak towarami żelaznymi i warsztat konwisarski nie pochłaniał całej energii pana Michała, posiadał on jeszcze i „budę“ na Rynku, w której można było kupić i sztukę płótna i aksamit, safianowe trzewiki, muchajer tatarski i turecki, koronki, fartuchy, pończochy. Zdarzało się, że wartość towaru znajdującego się w tej „budzie“ przekraczała 600 flor. Pro-

wadząc dwa niemałe przedsiębiorstwa handlowe, korzystał pan Michał z kredytu hurtowników szkotów. Jakkolwiek pan Michał żył krótko i zaledwie o lat 6 przeżył swego rodziciela, zdołał zebrać bardzo znaczny majątek, o wielokroć przewyższający fortunę dziada, a nawet ojca. Coprawda pan Michał Drewno nie potrzebował łożyć tyle, co jego ojciec, na wypra-



wienie potomstwa, ze swoją żoną bowiem Zuzanną doczekał się tylko jedynej córki, którą za życia jeszcze wydał za pana Piotra Markiewicza. Bądź co bądź uderzające jest zestawienie skromniutkiej wyprawki panny Szeliżanki, żony nieboszczyka pana Stanisława, z bardzo zamożnym uposażeniem jego córek, a tym zbytkiem, który pozostawił pan Michał swej córce i żonie. Przeradzała się Warszawa z ex-stolicy małego dogorywającego księstwa Mazowieckiego, z głównego grodu ziemi warszawskiej, na stolicę jednego z największych państw europejskich. Podczas ogólnego prawie upadku handlu miast polskich Warszawa ciągnęła korzyści z tego, że w jej murach znajdowała się rezydencja królewska, że do niej zjeżdżała się szlachta z całej Rzeczypospolitej na sejmy i elekcyje. Drewnowie wzrastali razem z Warszawą. Wczytując się w spisy ruchomości pana Michała, rozumie się wspaniałość takich domów, jak Baryczków.

Rzućmy oto okiem na skarbiec pana Michała, a przede wszystkim znajdziemy tam bardzo znaczny zapas gotówki w walucie, co też było *signum temporis*, różnych krajów<sup>1)</sup>, nie wy-

<sup>1)</sup> 7 portugałów, czerwonych zł. 15, półtoraków



KARTA TYTUŁOWA Z KSIĘGI RACHUNKOWEJ ŁUKASZA DREWNY.



HERB DREWNÓW

łączając monet portugalskich; w kosztownościach znajdziemy tam łańcuch w ogniwach ważący 38<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zł., a drugi pancierzowy ważący 29 zł., „dwie pare manelli złota koronnego“, manellę jedną rogową, w której jedenaście tabliczek złotych, 20 pierścionków z brylantami, rubinami, szmaragdami, czeskimi dyamentami, granatami, 4 złote obrączki, 3 wielkie kufle srebrne z wiekami, konewka pstra złocista, 2 kubeczki pstro złociste, jedenaście srebrnych łyżek, lichtarz srebrny wielki, 2 małe półlichtarze, łańcuszek srebrny złocisty pancierzowy, pasek srebrny pozłocisty w młyńskie koła, 2 inne srebrne pasy, wreszcie srebra odlewane w dzwonach 8 grzywien i trzy skojce.

Kto taki skarbiec posiadał, nie mógł się byle jak ubierać, więc pan Michał, wychodząc na ulicę, nakładał kołpak sobolowy z denkiem aksamitowym, przepasywał się pasem angurskim ze srebrem, nakładał ferezyę czarną, adamaszkciem czarnym podszytą, falendyszową, i dol-

starych 15, groszów starych 12, półgroszków litewskich 61, w ortach i złotowym talerze flor. 5 gr. 10, w różnej monecie zł. 125 gr. 14.





man adamaszkowy; na zimę miał pan Michał delię zieloną lisami podszytą, delię czarną falendyszową podbitą kunami. Na tych strojach nie wyczerpywała się garderoba pana Michała: miał jeszcze dwa kontusze, szary podszyty błękitną bają i lazurowy, miał parę „kaftanek“ falendyszowych, kopceniak, lisiurę i t. d. Nie gorzej ubierała się pani Zuzanna Drewnowa. Ukazywała się światu w czapce bobrowej lub sobolowej, w płaszczu brunatnym falendyszowym podszytym lisami lub cienkim lapulowym podszytym białym futrem, miała i półczamarki futrem popieliczem podszyte i letników 5 ze wschodnich materyi uszytych i płaszczyki 2 tabinkowe czarne z folgowymi wyłożkami.

Ale państwo Drewnowie byli ludźmi nie tylko bogatymi, ale i nie pozbawionymi kultury. W domu ich znajdowała się cała biblioteczka, pan Michał rozumiał bowiem, jaki jest z książek „pożytek dla oświecenia“.

Zajęty sprawami handlowymi nie miał pan Michał czasu czy chęci na służbę społeczną: umarł, nie osiągnąwszy nawet piastowanej ongi przez ojca godności ławnika. Przed śmiercią uczynił testament, dając nim dowód, że odznaczał się równą pobożnością jak ojciec i wiernością dla tradycji rodzinnych. Hojnie obdarował rodzinny ołtarz „fundi Swigno“ czyli Drewnowski, przeznaczając na jego budowę w gotówce 100 flor., a dalej 8 grzywien srebra, przedstawiających według jego własnego obliczenia wartość 1200 flor., nadto dług, jaki miał u pana Rzesieckiego, parę lichtarzów wielkich cynowych, parę mosiądzowych, wreszcie pięć do sześciu książek ze swej biblioteki. Podobnie jak ojciec pamiętał pan Drewno o kościele Panny Maryi i szpitalu Św. Ducha, legując na nie po 50 złp., kościołowi Św. Marcina przeznaczał książki, których nie upodoba sobie jego zięć, pan Piotr Markiewicz. Znacznie mniej hojnym niż dla kościołów był pan Michał dla krewnych: wnuczce Zuzannie legował 200 złp., bratu Łukaszowi „podhandwasze cynowe“, nadto w nagrodę za „prace“, któreby poniósł jako wykonawca testamentu przeznaczał mu, równie jak i drugiemu egzekutorowi panu Kedrowskiemu, po puzdrze talerzy cynowych. Nieruchomości należące do nieboszczyka, a więc kamienicę przy Rynku i ogród w ulicy Długiej, nie wymienione w testamencie — rozdzielono na równe części pomiędzy małżonkę Michała, panią Zuzannę, i ich jedyną córkę Piotrową Markiewiczową.

Gdy w roku 1627 umierał młodszy z synów Stanisława Drewny, starszy, Łukasz, stał na szczycie sławy, ciesząc się ogromnym znacze-

niem. Był to mąż „juditio gravis ac conspicuus“, jak zapisano w księgach radzieckich w jego oficjalnym nekrologu. Fantazją odznaczał się zdaje się iście szlachecką, posiadał w swej kamienicy całą zbrojownię, procesował się z zapamiętałością, którejby się nie powstydział żaden ziemianin. Jeszcze za życia ojca, wyręczając go, prowadził proces bez końca ze szwagrem swym Hanuszem Szulcem, później (pomijamy tu mniej ważne sprawy) prowadzi długotrwały proces graniczny ze swym sąsiadem i współposiadaczem kamienicy Dawidem Waissem. Zacieńczenie stron prowadzących proces jest rzeczywiście klasyczne: jakich sobie przykrości nie robią wrogowie sąsiedzi! dość powiedzieć, że sąd godząc ich postanawia, że nie mają sobie wylewać, pomyli pod drzwiami. Zdawało się, że już sławetny pan Drewno pogodził się z panem Waissem, a tu nagle powstaje nowy spór — o miejsce w sieni na postawienie skrzyni!

Był jednak, jak wiemy, pan aptekarz Drewno człowiekiem bardzo wykształconym, posiadał nawet zamiłowanie do literatury, znał poetów polskich, obok filozofów i wieszczów klasycznych, sam nawet pisał nienajgorsze wiersze. Wykształcenie, energia, rozum wreszcie i majątek odziedziczony po rodzicach wcześniej zwróciły na Łukasza Drewnę oczy współobywateli i pozwoliły mu w pracy publicznej znaleźć ujście dla swej energii. W 1624 r. widzimy już Łukasza Drewnę na stanowisku wójta. I wtedy to właśnie sześćdziesięcioletni bezmała Łukasz oddał niespożyte usługi rodzinemu miastu. Były to straszne chwile: powietrze morowe szalało nad Warszawą, i oto nasz pan Łukasz, wybrany na tak zwanego „burmistrza powietrznego“, staje na czele walki z zarazą. Mając za pomocników Jana Pigłowskiego, pisarza radzieckiego, Jakóba Szlichtynga, rajcę i podskarbiego miasta, Jana Czorna, szafarza, i osobnego księdza do posług religijnych, organizuje on służbę wykonawczą, składającą się z grabarzy i tragarzy, dozorowanych przez strażników, urzędującego Polkowskiej Kępie domki izolacyjne dla dotkniętych straszną chorobą. Z narażeniem życia pełni Drewno swe smutne obowiązki, niezłamany nawet tem, że zaraza dotknęła boleśnie jego własną rodzinę, porywając z niej jego córkę zameżną, Orłowską, wraz z mężem i trojgiem dzieci.

Mnóstwo rodzin wpadło w nędzę wskutek zarazy i oto na ręce pana Łukasza, jako męża cieszącego się już powszechnem zaufaniem, składa król w 4 ratach 6,100 złp. dla rozdziału pomiędzy biedakami; za przykładem królewskim złożyli miastu różni dobroczyńcy je-



szcze do rąk Drewny przeszło 650 złp. Szczegółowe rachunki z tych funduszków podał Drewno po wygaśnięciu zarazy w ułożonym przez siebie rejestrze zmarłych miasta Starej Warszawy, tak w murze jak na Przedmieściu Krakowskiem, na Długiej ulicy, Frecie i Rybitwie, acuratissime a die 21 octobris ad 28 martis anni 1621 opisany. W rejestrze tym oprócz spisu zmarłych na zarazę pomieścił pan Drewno środki lekarskie, chroniące od morowego powietrza, wreszcie kilka swych wierszy, w których przebija się jego głęboka wiara. Księgę przyozdobił pan burmistrz powietrzny obrazkiem, przedstawiając na nim miejsce pod Warszawą, w którym chowano zmarłych: na uboczu kłęczy sam Drewno, ofiarowując klucze od Warszawy św. Benonowi, znajdującemu się w obłokach (p. str. 729).

Zasługi, położone przez Łukasza Drewnę dla Warszawy podczas powietrza morowego, zyskały mu wdzięczność całego miasta, nic też dziwnego, że w roku 1630 widzimy go na stanowisku burmistrza, nadto kilkakroć jest rajcą miejskim. Przywiązanie do miasta rodzinnego zachował pan Łukasz do zgonu. Ze wzruszeniem czyta się jego testament, w którym przed śmiercią żegnał przyjaciół, wszystkich lud, miłych sąsiadów, panów Radziec swych miłych kolegów i prosił przebaczenia, jeśli przeciwko komukolwiek z nich uczynił co albo słowem albo uczynkiem. Człowiek ruchliwy, kulturalny, nie tylko że sobie zdobył najwyższe godności w mieście rodzinnem, lecz stara się spokrewnić z rodzinami szlacheckimi. Starszą córkę wydaje za pana Krzysztofa z Orłowa Orłowskiego, który jakkolwiek w mieście rzemiosłem złotniczem się bawił, pochodził ze szlacheckiego gniazda i szczyił się z brata kanonika włodawskiego; w wiele lat później przed samą śmiercią swą ukochaną córkę Annę wyswatał za pana Kazimierza Hankiewicza, wprawdzie szlachcica świeżej daty i szwedzkiego pierwotnie, ale człowieka wielkich zdolności i już dostojnego, bo sekretarza Jego Królewskiej Mości i pisarza metryki koronnej. Nie darmo przecie sprawił sobie pan Łukasz Drewno sygnet herbowy! Włożywszy w swą aptekę niecałe trzysta złotych polskich, otrzymanych w darze od ojca, przy swej bujnej naturze, przy zamiłowaniu do zbytku i okazałości nie mógł się długo poszczycić pan Łukasz zbyt wielkim powodzeniem materyalnem. Kredyt zato miał w mieście, i w r. 1625, gdy brat jego był już człowiekiem bogatym, on na swych barkach miał brzemień niemałego, bo 4000 flor. wynoszącego długu. Dopiero już po sześćdziesiątce, ożeniwszy się po raz trzeci i to

nakoniec bogato z panną Heleną Wolfsonówną, spłacił Łukasz długi posagiem żony i wraz z nią przez lat niemal 27 „ciężką pracą i krwawym potem“ dorabiać się zaczął na nowo fortuny. Ostatnia małżonka nagrodziła panu Łukaszowi wszystkim niepowodzenia w życiu rodzinnem, jakkolwiek nie umiała żyć w zgodzie ani ze swym pasierbem „marnotrawnym“, „niebaczny“ synem z pierwszego małżonka, Janem Drewną, ani z pasierbicą Orłowską. Starzejący się mąż nie miał dość słów zachwyty dla młodej małżonki, od której doznawał zarówno w zdrowiu, jak w chorobach i dolegliwościach wsparcia i prawdziwej, a nie zmyślonej małżeńskiej miłości. Szarmancki do ostatka pan Łukasz, zapisując żonie wraz ze znaczną częścią swego majątku żyrandol — tak zwaną „koronę“, usprawiedliwiał się tem „że ona zawsze była koroną w uczynkach i postępkach swoich“. Ukochana przez męża Helena Wolfsonówna robiła zdaje się co mogła, by starszka zniechęcić do dzieci z poprzednich małżeństw i jak najwięcej zagarnąć dla siebie i swej córki. A rzeczywiście fortuna, którą w ostatniej fazie swego życia zrobił pan Łukasz, warta była grzechu: już same jego ruchomości przedstawiały się imponująco i pięknie. Pan Łukasz lubił, jak wiemy, blask, a miał naturę kulturalną. W jego kamienicy, jak w jakim pałacu, były misterne marmurowe stoły, na ścianach wisały nie tylko rzeźby treści religijnej, lecz i „numizma przedstawiające twarz ojca“, to jest pana Stanisława Drewny, z sufitu w izbie pana Łukasza zwieszano się „korona“. Szaty państwa Łukaszów nie były uboższe niż znane nam już ubrania państwa Michałów. I skarbiec pana burmistrza był nie bylejaki: był w nim i łańcuch szczerozłoty, pierścieni 8 z dyamentami, rubinami, szafirami, turkusami, srebrne konwie, kubki, łyżki, pasy. Miał pan Łukasz i biblioteczkę, a w niej książki fachowe aptekarskie i inne, zarówno po polsku, jak i w innych językach, i nawet rękopisy nie byle jakie. Takiego majątku jak brat Michał — pan Łukasz nie zebrał, ale fortuna, jaką pozostawił swym sukcesorom, w ruchomościach, w gotówce, w kamienicy Szeligowskiej i w aptece, była bardzo znaczna. Chciał też nasz burmistrz być pogrzebany godnie według swego dostojenstwa i swego majątku, kazał się więc pochować w grobie „miłych swych kolegów panów rajców“ u Św. Jana, przeznaczając ni mniej ni więcej tylko pół tysiąca złotych polskich na koszty pogrzebu i na nabożeństwo za spokój swej duszy. Zmarł pan Łukasz Drewno 11 września 1652 roku w dzień ślubu ukochanej córki Anny z uro-



dzonym Kazimierzem Hankiewiczem, tknięty paraliżem.

Z jego śmiercią skończyły się świetne czasy Drewnów. Syn pana Łukasza z pierwszego małżeństwa Jan, zdaje się nie wiele wart, nie wybił się ani majątkiem, ani znaczeniem, a i on nie pozostawił męzkiego potomka. Lwia część fortuny Łukaszowej wraz z rodzinną kamienicą Szeliżyńską, przeszła w dom Hankiewiczów.

Nie było już Drewnów, którzyby się opiekowali rodzinnym ołtarzem u Św. Jana, i po najściu szwedów ołtarz Drewnowski poczęto zwać Markiewiczowskim, zapewne na cześć nowych dobroczyńców, potomków po kądzieli pana Michała Drewny.

Lat stu nie trwała świetność jednego z najświetniejszych rodów miasta Starej Warszawy.

*Ignacy Baranowski.*

